

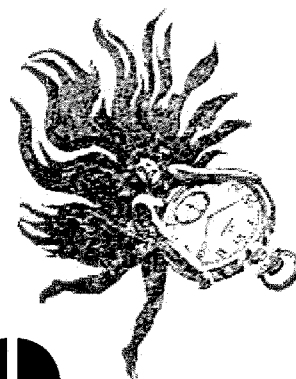
# b o c z n y t o r

pismo nizinne nr 17

czas najwyższy przyznać pierwszeństwo przedmiotom realnym nad idealnymi

[...] Wtedy trzy godziny to było strasznie dużo, dlatego nauczyłem się pisać tak szybko, już panu mówiłem, że czasem piszę jedną stronę w osiem minut, no a kiedy pracowałem w Kładnie, to przez cztery lata co drugi tydzień chodziłem na drugą zmianę. To był dar nad dary, mogłem pisać do południa, byłem wniebowzięty, byłem królem czasu. A dziś? Przypomina mi się, co mawiał František Hrubín: „Słuchaj no, Bohoušku, czy i ty tak idiociejesz? Ja, kiedy mam wypełnić przekaz i zanieść na pocztę, to nie dość, że ten dzień, ale i następny mam do dupy. A ty?”. Powiadałem wówczas: „No nie, Františku, tak źle jeszcze nie jest”. A dzisiaj wiem, że jest ze mną całkiem tak, jak wtedy z Františkem. Zapisałem kiedyś tę anegdotę, a w ostatnim zdaniu przytoczyłem lament Oskara Kokoschki: „Kiedy byłem młody, każdy tydzień był jak cały miesiąc. Dziś rok znaczy dla mnie mniej niż tydzień”. No tak, tyle że kiedy byłem młody, to nie pisałem, tylko czytałem. I rozglądałem się wokół siebie.

/ Dryblíng Hidegkutięgo, czyli rozmowy z Hrabalem



**było**

**czy jest ?**

## Nie ma jak wrzesień

Wrzesień, jesień i te sprawy. Chciałoby się westchnąć i zapomnieć, jakoś się zbawić, zabawić, dodać coś sensownego od siebie. Jak sobie radzę? Pomału. Liczę na samowystarczalność i brak konieczności. Jak się czuję? Cytuję: czuję się jak autor sztuki, której każde zdanie gdzieś już zostało napisane, jeden z wielu pośród rozmaitych fałszerzy na niewyczuwalnej granicy między światem a iluzją; jak młoda poetka, która powtarza slogan, że wiersz powinien po prostu być, a nie znaczyć, bo nie istnieje żaden sens czysto wewnętrzny, w oderwaniu od rzeczywistości, sens niezależny, do którego mimo wszystko mógłby dążyć umysł. Koniec cytatu. Jak się mam? Standardowo. Lecz z tendencją do niechlujności życiowej, o czym dowiaduję się ostatnio. Właściwie już dawno powinienem zostać zjedzony. Ratuje mnie chyba tylko gorzki smak. Bo przecież nie kultura.

Nie ma jak jesień – zatruta uroda zeschłych liści. W całym kraju chorują kasztanowce, dzieci w szkołach ćwiczą pierwsze wybory. Staram się i nie staram zrozumieć, kto jest kim w moim życiu, jaki jestem, czego chcę, etcetera. Ale ten wrzesień jest inny. Bez płaczu, depresji, samobójstw i zagubienia. Bez przykrego wyrazu twarzy. W ładnie wybielonym mieszkaniu z dobrze wyposażonym bufetem. To uczucie pustki minęło, przepadło w domowych czeluściach. Cóż, nie porozmawiamy. Wszystko przegadane.

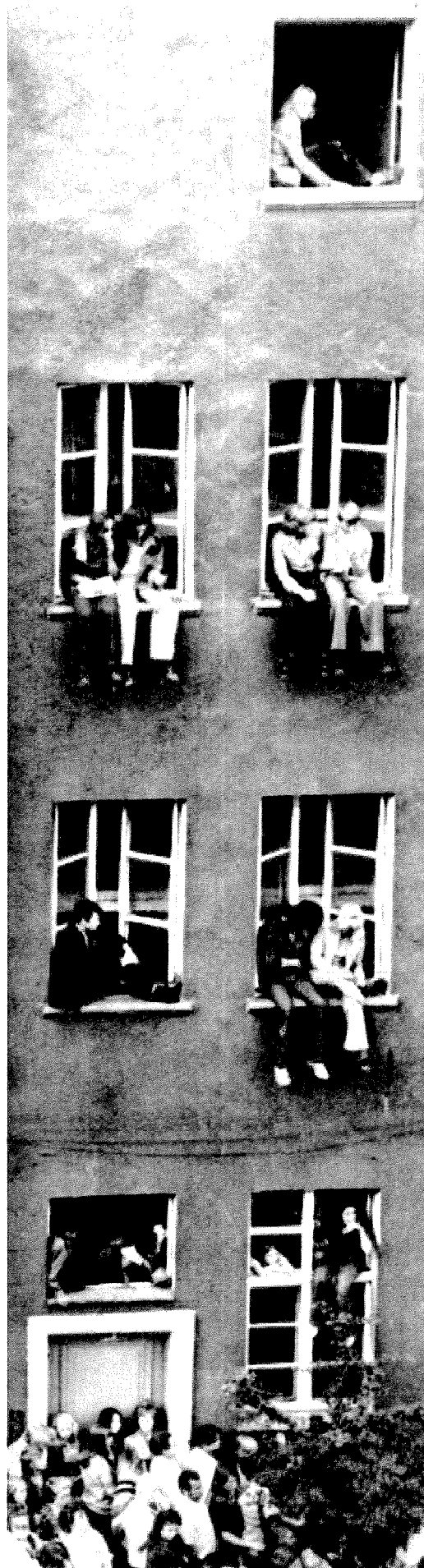
A w środę o dwunastej pięć chat z panią psycholog, twórczynią programu „profilaktyka dysleksji rozwojowej”, która odpowie na pytania dotyczące dysleksji, dysgrafii, dysortografii oraz dyskalkulii. Obawiam się, że mimo to nie zdam egzaminu gimnazjalnego, nawet części humanistycznej, pt. Poprzednie milenium tysiącleciem książek, a obecne? Wyłożę się zapewne przy zadaniu nr 19: „Magazyn *Life* uznał za Człowieka Tysiąclecia kogoś, kto: a) dorobił się największego majątku; b) był najszcześniejszym z ludzi; c) uzyskał największą władzę i sławę; d) najbardziej odmienił świat w tym tysiącleciu”.

Karmię się złą lekturą i wpatruję w telewizor. W gazetach szare robaki, na wizji przystojni, pewni siebie faceci i mgła w oczach nieprzystępnych kobiet. Jakie to łatwe: gapić się w nagłówki i nie wierzyć reklamom, przepierdolić popołudnie, wieczór, nie mieć czasu. Po prostu liga mistrzów.

Mam nadzieję, że będę dostatecznie sumienny i w końcu uda mi się nabrać dystansu, by nadać wszystkim naszym ziemskim sprawom lekkości ujęcia i że zdolność do ironii spłynie na mnie i objawi się jako prawda własna: w myśleniu, działaniu, wzajemnościach; że ta lekkość, ta ironia wyrazu nie przeszkodzi a pomoże kochać, wzmocni potrzebę czułości, będzie znamieniem najgłębszej rozpaczy nad nieuchronnością...

Z niedzieli na poniedziałek, po północy, tak schodzi – nie mogę zasnąć. Czerwony sekundnik obiega nieruchome wskazówki. Nie wiem, czy przedmiotem moich trosk są przyczyny moich trosk? W snach nie jestem lepszy. Niedobrze śpię, nie wysypiam się, chodzę niewyspany, przez co wysypuję się co chwila w najprostszych sprawach. Z łatwością zapominam, co jest ważne.

Znowu obiecałem rzucić palenie. Obietnica związana jest z poczęciem dziecka. Z poczęciem dziecka związane jest oczekiwanie zmian. Czas liczy się teraz do narodzin. Liczenie związane jest z kupnem mieszkania, zakup mieszkania wiąże się z kredytem, zaciągnięcie kredytu wiąże z bankiem, bank wymaga spełnienia wymagań. Trzeba też pomyśleć o przyszłym remoncie, uprzątnięciu papierów, bałaganu w głowie, o zapasach na zimę, o ciepłej odzieży, zdrowym odżywianiu i spokoju matki, rozwiązaniu szczęśliwym, dalszym ciągu historii, o wpisaniu w kalendarz najważniejszych dat. Przed ruszeniem w horyzont nowego słownictwa, poprzez śpioszki, śpiwozki, kojce i łódeczka, wanienki i myjki, wózki, nosidelka – być cierpliwym i czułym. Czuwać, myśleć, budować – spełniać obietnice, kiedy z kiosków znikają camele.



## Piknik szybowcowy

Było niedużo do powiedzenia. Ani o miłości, ani o przyszłości, nic nowego – zdania rozpoczęte od „pamiętam”, słowa jak piasek sypany w oczy.

## Przemoknięta szesnastolatka jedzie pociągiem i zwierza się markerem na oparciu siedzenia

Lubię deszcz. Tylko on na mnie leci.

## Na wspominkowym spotkaniu dawno niewidziany znajomy tłumaczy obecnym, dlaczego wygląda tak samo jak przed laty

Nie miałem czasu się zmienić.

## Trzydziestolatek w dzień pochmurny analizuje swoje życie i nie może dojść do wniosku

Jest czy było?

## Już w przedszkolu miał kłopoty, by wytrzymać do soboty

Mieszkam teraz u kuzyna, z jego rodziną. Przynajmniej nie muszę karmić swojego psa. Dzieci też nie muszę karmić, bo nie moje. Żona też nie moja. A kuzyn nie musi o wszystkim wiedzieć.

## Upiory przeszłości

Zadnych aluzji – otwartym tekstem by można. Nie można. Wciąż straszy.

## To samo inaczej

Brakujące uzupełnić, niepotrzebne skreślić. Napisać się na nowo?

## Anemia

Im dłużej żyję, tym krócej.

## Wieczór autorski

Czy są jeszcze jakis pytania?

## Rok przyszedł będzie lepszy niż bieżący, następny lepszy od poprzedniego

Wzrost gospodarczy, walka z bezrobociem, bezpieczeństwo zewnętrzne i bezpieczeństwo obywateli, edukacja i kultura oraz restrukturyzacja rolnictwa i integracja z Unią Europejską – na to głównie stawia rząd. Zgodnie z zapowiedziami premiera i ministra finansów rok przyszedł będzie lepszy niż bieżący, a następny lepszy od poprzedniego. Należy oczekiwać, że w przyszłym roku będą wiosna, lato, jesień, zima.

## NIEBEZPIECZEŃSTWA GÓRSKIE (wskazówki wycieczkowe dla ludności z nizin)

Chodzący po Tatrach winni: ● nie rzucić niedopalków ● nie wypisywać swoich nazwisk na skałach ● nie krzyczeć, bo zagłuszać mogą czyste wołanie ● pamiętać, że nieraz łatwiej wejść niż zejść, nawet najłatwiejsza z pozoru ścieżka podczas mgły, deszczu czy wiatru może stać się mylną, niespodzianie trudną do przebycia ● wychodzić wcześniej i schodzić ze szczytów za dnia ● uważać szczególnie na serce, które w górach tak ciężko pracuje, zwłaszcza po zejściu. Niezachowanie dystansu wobec gór grozi powikłaniami: choroba górską w warunkach nizinnych jest nieuleczalna.

## SIĘ MARZY: suchą stopą po plaży

Całość spraw obrazować by mogła następująca metafora: są sprawy załatwione i niezałatwione – jak dwa brzegi rzeki życia, ciągnące się od jej źródeł i rozchodzące się coraz bardziej z jej biegiem, aż do ujścia w morze czasu. Stojąc na jednym z brzegów i chcąc dostać się na drugi, czeka nas przejście po dnie lub zbudowanie mostu. Im dalej od źródła, tym rzeka szersza i tym trudniej przedostać się na przeciwległy brzeg. Jeżeli nie zbuduje się mostu, trzeba zanurzyć się w nurt rzeki, tracąc z oczu oba brzegi. Z biegiem rzeki mosty są coraz bardziej niezbędne, stają się coraz dłuższe, masywniejsze, wymagają podpór zanurzonych w nurcie. Spodziewacie się puenty? Daremnie.

## PIĘĆ NAJWAŻNIEJSZYCH RZECZY W KONTAKTACH Z URZĘDEM

Chcesz uzyskać od starosty pozwolenie na budowę domu? Albo zawiadomić Sanepid o sprzedaży zepsutego mięsa? Chcesz ubiegać się o uzyskanie zamówienia publicznego? Otrzymać zgodę na zorganizowanie demonstracji? Masz zastrzeżenia co do wysokości wymierzonego Ci podatku lub wysokości opłat za odprowadzanie ścieków? Urzędy. Przez całe życie musisz załatwiać w nich różne sprawy. A tam przy biurkach przyjmują Cię urzędnicy. Miej ich zawsze przed oczyma, kiedy korespondujesz z jakimś urzędem. Ci ludzie mają określony styl pisania. Mają również wysokie wymagania odnośnie do przestrzegania procedury. Im bardziej Twoje działanie będzie odpowiadało urzędowym standardom, tym lepiej dla Ciebie. Przede wszystkim musisz zwrócić uwagę na pięć rzeczy: 1. **Właściwy urząd:** niewłaściwie zaadresowane pisma zostaną wprawdzie dostarczone w odpowiednie miejsce, ale będzie to dłużej trwało. Co gorsza, okażesz się laikiem i osłabi to Twoją pozycję! 2. **Sprawa:** wytłumacz dokładnie, na czym polega Twój problem. 3. **Prośba:** określ swoją prośbę i wyjaśnij, dlaczego zwracasz się z nią do danego urzędu. 4. **Uzasadnienie:** wymień w logicznym porządku argumenty, które uzasadniają Twój wniosek. 5. **Cel:** wyraźnie powiedz, czego oczekujesz od urzędu. **Wskazówka:** w kontaktach z urzędem nie czekaj zbyt długo, lecz wcześniej zacznij działać. Kto zrobi pierwszy krok, ten przejmuje inicjatywę! I, co najważniejsze: bądź uprzejmy, nawet gdy jest to trudne. Złość rozładuje emocje, jednak nie pomoże Ci załatwić spraw. Również ironia będzie zupełnie nie na miejscu. / druk\_info

## Sny i mgły.

Jakoś mi senno, smutno i nudno,  
Na polach deszcz i mgły.  
Kochać boleśnie, zapomnieć trudno,  
A w sercu sny i sny!

I nic nie widzę świata ni ludzi  
Bo światem ja i ty,  
I śnię szczęśliwy, ach! sen mnie nudzi,  
Na polach deszcz i mgły.

I patrzę w niebo, ni gwiazd, ni słońca,  
Ni w moim oku łzy,  
A wszędzie tuman i mgła bez końca,  
I mgła gdzie ja i ty.

Na pola zejdzie słońeczko z nieba,  
A dla nas zawsze ła!  
Kochać? nie można! zapomnieć trzeba,  
Na polach deszcz i mgła.

J. Zacharjasiewicz.

## LITERATURA FAKTU

Trzeba było jak najprędzej skończyć ze świadomą literaturą wiecznych wątpliwości i wybrać niezachwiane nieprzytomne życie. / J. Pilch „Pod mocnym aniołem”

## pocztówka 1

Okolicznościowe (tj. wakacyjne) pozdrowienia z Mierzei Helskiej. Następnym pozdrowień (już nie z Mierzei Helskiej) wyglądajcie przy Świątach Bożego Narodzenia.

Idę z Władysławowa w kierunku Helu. No, to by było właściwie tyle, bo jakichś szczególnych przemyśleń na temat mojego marszu nie posiadam. Mewy, piasek, morze, babki etc, etc... Można się przyjemnie zmęczyć, można na chwilę wyłączyć się z codziennego kieratu, zamknąć oczy, pozwolić, by Helios zawiądnął ciałem (właśnie włada moimi plecami). Z przemyśleń egzystencjalnych jest zabrany do pociągu Le Rochefoucauld (Maksymy), no już tak przykry wobec gatunku ludzkiego, że nie wiem. Wg wyżej wymienionego nawet to, co robimy dobrego, wynika zasadniczo z niskich, prymitywnych pobudek.

Pozdrawiam was serdecznie i ściskam lepkie od olejku Kolastyna (faktor 5 „polecany dla osób przyzwyczajonych do słońca, śniadaj karnacji skóry i małej wrażliwości”).

ps. Była to (!) literatura faktu.

/ Marek, sierpień 2002

## pocztówka 2

Pozdrowienia z podróży ślubnej przesyłają Joanna & Maciej. Jest tak cudownie, że aż nierrealnie. Ślub w przepięknej kapliczce na wys. 1000 m n.p.m., audjencia i błogosławieństwo papieża – i wieczne miasto Rzym, które można pokochać i zniechęcić za okropne korki. Do zobaczenia w Poznaniu.

/ 18.07.2002



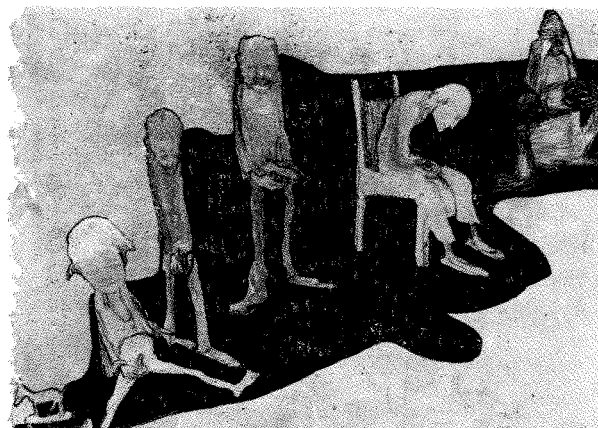
## Tradycje górniczego rodu Stawowskich Zuzanna Pierskała

Rodzina Stawowskich związana jest z kopalnią „Pokój” w Rudzie Śląskiej od trzech pokoleń. Górnicze tradycje splatają się w tej rodzinie z patriotyzmem, z umiłowaniem Śląska i rodzinnego miasta. Trwając wiernie w swoim zawodzie i w swojej kopalni zdawałoby się, że tkwią w miejscu, a przecież i w pracy, i w życiu prywatnym przeszli ogromny szmat drogi, którą najłatwiej zmierzyć, kreśląc krótką sagę: od dziadka Teodora do czwórki synów-górników. Opowiada ją ojciec, emerytowany górnik – Edward Stawowski.

**Dziadek Teodor.** Dziadek, czyli mój ojciec, Teodor Stawowski był od 1906 roku górnikiem w kopalni „Wanda-Lech”, dzisiaj [1982, red.] „Pokój”. Dumnie się nosił, bo na górnika patrzono zawsze z podziwem: słaby albo tchórz na dół nie zjechał. Dziadek robił pod ziemią 12 godzin na dobę i dostawał za to prawie sto złotych miesięcznie, a w domu było nas siedmioro. Czasy to były podobno dobre, jak dla kogo. Zwalniany okresowo z kopalni miał się formierstwa w prywatnej firmie. Tam harował od rana do nocy za jeszcze mniejszą stawkę. Mnie brał do pomocy, choć miałem 12 lat i zamiast do szkoły chodziłem nosić odlewy. Młody to głupi, nawet mi się to wtedy podobało. Mieszkaliśmy w Rudzie Śląskiej przy dzisiejszej ulicy 1 Maja. Pokój miał z siedem metrów kwadratowych, a kuchnia była jeszcze mniejsza. Wodę brało się z pompy na podwórzu, za to z opałem nie było kłopotu, bo zbieraliśmy go z hałd. Urlopy czy jakieś wyjazdy nie były dziadkowi w głowie, jeden miał problem: wyżywić nas, bo jak bywało bardzo źle, ratowała nas tylko żywność wożona z wsi Poniżowice, od rodziny matki. Bywały i lepsze lata, ale o takich zbytkach jak rower czy radio nawet się nie śniło. Jak miałeś dach nad głową, chleb i robotę w kopalni, to byłeś pan. Wiedziałeś, czego się trzymać. Grunt, że w naszym domu panowała zgoda.

**Ojciec Edward.** Ja zacząłem oczywiście, na kopalnianym placu z drewnem. Po wybuchu gazu w 1929 roku potrzebni byli ludzie, to wzięli i mnie, choć miałem dopiero 17 lat. Poszedłem na filar, do załadunku, 600 metrów pod ziemią. Zostałem górnikiem jak się patrzy. W 1938 roku miałem już żonę, syna i mieszkanie, jeden pokój z „kozą” do gotowania i wodą w korytarzu. Potem przysłała wojna. Mnie, jako urodzonego na Śląsku, okupant wziął siłą do Wehrmachtu. Skierowano mnie do Francji, ale po usilnych staraniach uzyskałem przeniesienie na front wschodni. Tam przy pierwszej okazji zbiegłem do swoich. Jako żołnierz I Dywizji Kościuszkowskiej zostałem ciężko ranny podczas forsowania Wisły pod Warszawą. Po wojnie w kopalni czekało na mnie miejsce, ale długo goiła się noga. Wyślano mnie więc razem z kolegą Augustynem Pucką w Polskę z wagonami węgla, by wymienić je z rolnikami na zboże, kartofle i kapustę dla górniczej braci. Trzeba było jakoś przeżyć trudny okres. Trwała jeszcze strzelanina i bywało gorąco. Kiedy wydobrzałem, uprosiłem dyrektora, żeby dał mnie znów pod ziemię, gdzie praca była lepiej płatna. Dorabiałem się powoli. W piątkę z żoną i trzema synami dostaliśmy dwa pokoje z kuchnią, jeszcze bez gazu i łazienki, ale z wodą. Do mieszkania ze wszystkimi wygodami doszedłem w 1972 roku, już po przejściu na emeryturę. Nie żałuję, że nie jeździłem za granicę, ani że nie miałem samochodu, działki czy domku letniskowego. Smutków i radości było w moim życiu pewnie tyle samo, co u tych, którzy mieli wszystko. Dumny jestem z czterdziestu lat w kopalni, dumny jestem z rodziny, czterech synów, którzy poszli śladem moim i dziadka.

**Synowie.** Józef, Henryk i Jerzy pracują w kopalni „Pokój”, Jan w kopalni „Lenin”. Oni znają przedwojenne czasy bezrobocia, kiedy pracy starczało dla górnika



Witold Wojtkiewicz Trzy pokolenia

na 13 dni w miesiącu, tylko z naszych opowiadań. Choć w dzieciństwie przeżyli niejedno, szczególnie kiedy mnie wzięto na wojnę, a żona Eleonora przez całe cztery lata musiała pracować po 12 godzin na dobę w firmie remontującej piece martenowskie. Na noc chodziła do roboty, a w dzień gotowała, sprzątała, prowadziła dom i dała radę dobrze wychować czterech synów. To przy niej najbardziej nauczyli się szacunku do pracy. Zaczęli jak dziadek i ja od placu z kopalniakami, ale im już dane było skończenie zasadniczej szkoły górniczej. Potem, gdy byli już na dorobku, żeniąc się, zakładając rodziny, niejedną niedzielę przepracowali na dole, bo dostawało się za to sto złotych. Im nie wystarczy jednak, jak dziadkowi i mnie, praca i dom. Wolny czas spędzają często w klubach sportowych. Jan skończył nawet AWF w Katowicach i został trenerem w KS „Siła” w Mysłowicach, Henryk i Jerzy przeszli do ratownictwa i tylko Józef dalej pracuje na ścianie. Wyjeżdżali na czasy do Bułgarii, a Jan był nawet w Stanach Zjednoczonych. Aż śmiesznie przypominać, że wszyscy mają mieszkania, mniejsze czy większe, ale z pełnym komfortem. Dziadek Teodor obył się całe życie bez roweru, bo miał blisko do kopalni, a synowie... to już inna sprawa: Henryk ma syrenę, Jerzy wartburga, Jan volkswagena, a Józef, co to do dziś pracuje na ścianie – poloneza, którego dostał przy pomocy kopalni. Oboje z żoną jesteśmy dumni z synów. Udało nam się wychować ich na porządnym ludzi i wzorowych górników. To największa nagroda za lata ciężkiej pracy i wyrzeczeń.

**Wnukowie.** Na urodziny ojca przychodzą wszyscy synowie z żonami i dziećmi. Siada ich przy stole piętnastka. Brak tylko Jerzego, ma tego popołudnia służbę w pogotowiu górniczym. Pytam, o czym rozmawiają w rodzinnym gronie? Edward Stawowski śmieje się: – Żeby pani wiedziała, cały czas o kopalni i samochodach. A najbardziej zapałczywie rozprawiają najmłodsi, moi wnukowie. Oni się chyba w nic innego nie potrafią bawić, jak w różne kopalniane historie i w samochody. To pewne, że któryś z czwartego pokolenia Stawowskich podtrzyma tradycję rodzinną.

r e f l e k s j a u m y s l u j e s t d e s t r u k t y w n a - p r z y n o s i z w ą t p i e n i e w m o c m y ś l i

### MAŁY KATALOG ZŁYCH TYPÓW (cz. 1)

Gatunek ludzki jest podzielony. Z grubsza biorąc na typy. Typy są mniej lub bardziej typowe i nie każdy jest w naszym typie. Aby pomóc w rozpoznaniu i właściwym typowaniu przedstawiamy ku przestrodze cztery z okazji zaliczanych przez nas do dość nieprzychylnych.

**Człowiek-atrapa.** Okaz na pokaz. Właściwie bez właściwości, co jednak trudno dostrzec pośród dekoracji. Uczuciowo rozcieńczony, emocjonalnie jałowy, choć umie dawać poczucie obecności kogoś jeszcze. Nie od razu odmawia poproszony. Może żyć pozornie przejęty, głównie pozornie. Dużo mówi, zapewnia, zapomina. Nie wiąże się i nie wywiązuje. Zwodzi i zawodzi. Ma o sobie zdanie raczej dobre i zazwyczaj cudze. Garnie się do ludzi, żeby znaleźć atrakcyjną formę. Co podsłucha, to powie od siebie. Można go polubić, bo jest śmieszny. Można go nawet pokochać, gdy udaje, że nie udaje i udaje mu się w to uwierzyć.

**Człowiek-dupa.** Niczego nie osiąga, bo po nic nie sięga. Ogólnie: typ ugotowany na miękko. Taki, co zasiedział się, gdy inni poszli do przodu. Daje się co rusz od tyłu podejść i nie reaguje, sam nie kopnie. Wymagań sobie żadnych nie stawia, raz w miesiącu pomarzy o zmianie, lecz nie daje po sobie poznać. Niby myśli, ale nie wymyśla. Robi co musi, ale nie musi, gdy nie trzeba. Niezaradny, wycofany, zadumany, roztkliwiony nad sobą. Po jego stronie wciąż zwątpienie, działanie na nie, czyli niedziałanie: co ma być, to będzie. Kąpcie przy łóżku i na plecach pled.

**Człowiek-plan.** Typ tylko do użytku zewnętrznego. Wymyślony przez siebie i dopracowywany kosztem innych. Wspaniały organizator codziennych zajęć, potrafiący z wyprzedzeniem zadbać o każdy szczegół. W czym jest szczególnie okrutny.

**Człowiek-świeczka.** Sam się nie zapali, lecz zapalony płonie całym sobą. Łatwy do zdmuchnięcia.

